

Nad przepaściami



JAN KASPROWICZ

Nad przepaściami

I

*Miriamowi¹
z szczerą przyjaźnią.*

I

Olbrzymie baszty stromych skał
Spadają w głąb bezdenną,
Gdzie fale mgławic wicher zwiął
W toń nieruchomą, senną.

Ciemność, Góra, Otchłań,
Śmierć

W słońcu goreje szczytów skroń,
Smug opalowy spada
W mgieł nieruchomą, senną toń,
Gdzie śmierć spoczywa blada.

Lśni się w opalach wiewny puch
Mgły błękitnawo-mlecznej,
A ponad śmiercią ludzki duch
Zawisł, jak blask słoneczny.

Ciało, Duch

Ciała przytulił ogrom skał,
W przepaściach śmierć pod nami,
A duch, zrzuciwszy brzemię ciała,
Zawisł nad przepaściami.

II

Na głaźnych² stokach drzemie las
W błękitnej mgieł oponie —
W ten południowy, cichy czas,
Co wokół żarem płonie.

Góra

Wczoraj tu szalał błysk i grom,
Burza waliła kłody,
Dziś towarzyszy cichym snom
Szept wysrebrzonej wody.

Burza, Żywioly

Sen, Woda

¹*Miriam* — pseud. Zenona Przesmyckiego, założyciela i redaktora młodopolskiego pisma »Chimera«; odkrywca pism C. K. Norwida. [przypis edytorski]

²*głaźnych* — pokrytych gładzami. [przypis edytorski]

Wczoraj z tych bezdni³ wyszła śmierć,
Opoki pod nią drżały,
A dziś się skrada na jej perć⁴
Sierpniowy wiew nieśmiały.

Śmierć

Lśni niezmacona jezior toń
Pośród urwistych zboczy,
Gdzie wczoraj śmierci groźna dłoń
Gasła blask przezroczy.

Duch, Woda, Życie snem

Jako żrenica szklana lśni
Tej ekstatycznej duszy,
Co pragnie przejrzeć tajność dni
W przyszłości strasznej głuszy.

Co pragnie przeciąć gruby len,
Rozedrzeć mgieł okrycie,
Otaczające — wieczny sen,
Czy też wieczyste życie?..

III

Nad przepaściami ludzki duch
Zawisnął nieruchomy,
Wpatrzony w światła ciągły ruch,
W słonecznych nieb ogromy.

Duch, Góra, Światło

Wokół jasności taka moc
Wypełnia widnokręgi,
Jakby świat nie znał, czym jest noc,
Czym skryte jej potęgi.

Na miękką zieleń halnych łąk,
Na kamieniste ławy
Blask z niewidzialnych płynie rąk,
Perłowy lub złotawy.

Natura

Skrzy się i pali każdy głaz,
Sikława⁵ ognie ciska,
Bór rozblękitniał, tęczy pas
Wiesza się na urwiska.

Tonie w światłościach ludzki duch,
Jak nurek w mórz głębinie;
Zlewa się razem wzrok i słuch
Granica zmysłów ginie.

Co było przedtem mocą barw,
Śród falistego drżenia
Staje się dźwiękiem setnych harf,
W melodię się przemienia.

³bezden — przepaść (bez dna). [przypis edytorski]

⁴perć — szlak, ścieżka biegnąca szczytami gór. [przypis edytorski]

⁵Sikława — największy wodospad w Polsce, znajdujący się w Tatrach; tu: każdy górski wodospad. [przypis edytorski]

Ponad przepaście, ponad żleb⁶,
Gdzie śmierć cierpliwa drzemie,
Rozbrzmiały hymny jasných nieb
I ogarniają ziemię.

Ponad łańcuchy lśnistych gór
Płynąc falami słońca,
Śpiewa anielski, wieszczą chór,
Że trwaniom nie ma końca.

Śpiewa — a pieśń ta jako chrzest,
Odradzający wiarą —,
Że tylko życie prawdą jest,
A śmierć jest złudną marą.

Śpiewa, akordów dziwny tok
Śląc na promienne drogi,
Że złudą tylko cień i mrok,
Że plód to ludzkiej trwogi.

Że prawdą światło, pełne łask,
Że nad tych dni zamętem
W spokój swój każdy łączy blask
W Wieczystym, w Niepojętym.

I dalej śpiewa złota pieśń,
Mknąc znikającym łanem,
Że widomego świata cieśń
Rozszerza się w Nieznanem.

W nieznanym oku ziemskich dusz,
Spowitych w ciało osłony,
Ćmiące niezgasłych odbłask zórz,
Z bożego tchu zrodzony.

Ale kto starga przędzę ciała,
Ten, pijąc z czar zachwyty,
Będzie świadomość jasną miał
Bezkresowego bytu...

IV

Mgiew opalowych wiewny len
Otula strome głązy,
A duch nad mgłami zapadł w sen,
W promienny sen ekstazy.

Ponad skalisty wznosił się loch,
Nad śmierci żlebne cienie,
Stracił przed oczu ciała proch,
Wieczności ma widzenie.

Kroplą dżdżu wrócił do swych mórz,
Do pierwotnego łona:

Nieśmiertelność, Obraz
świata
Anioł, Muzyka

Pozory, Śmierć

Ciało

Duch, Góra

Sen

Ciało

⁶żleb — podłużne, rynnowate zagłębienie w skale biegnące w dół stoku, powstałe wskutek erozji skalnej.
[przypis edytorski]

Granice czasu znikły już,
Gdzież przestrzeń określona?

Czas, Przestrzeń,
Stworzenie

W bezmiarze świetlnych tęcz i łun,
W błękitów, w barw bezkresie
Cicho sferycznych nuta strun
W słodkich się szumach niesie.

Przesłodkich szumów żaden zgrzyt
Nie skłóci w tym bezmiarze,
Gdzie bezkresowy twórczy byt
Rozlewa swe miraż.

Bóg, Obraz świata

Gdzie tajemniczy, wielki „on”,
Obcy ziemskiemu oku,
Wysnuwa z siebie plonów plon
W nieustającym toku.

Gdzie „on”, co jeden jest i wraz
Milionem jest milionów,
Wchłania znów w siebie w ciągły czas.
Pierwiastki swoich plonów.

I, niby świetlny, wiewny puch,
Wzniósłszy się do tych szczytów
We śnie ekstazy, ludzki duch
Stapia się z bytem bytów.

Sen

Ale jak kropla blask ma swój
W blaskach wielkiego morza,
Gdy na nie ogni złoty źródło
Poranna zleje zorza:

Tak duch swym własnym światłem lśni,
W światłości tej bezkresie,
Co jest początkiem ziemskich dni,
Co źródłem życia zwie się.

Światło

Dziwnych zespoleń święty chrzest
Natury mu nie zmienia:
On czuje rozkosz, że on jest,
I rozkosz ma tworzenia.

On ma świadomość swoich sił,
On wie, że wnika wszędzie,
Że mu początek obcy był,
Że końca mieć nie będzie.

On w skojarzeniu widzi tem,
Że, jako on, świadomie
Wypełnia ogrom swoim tchem
I mieści się w atomie.

W ten bezgraniczny wszedłszy chram,
On dzisiaj czuje w sobie,
Że żyje dalej w nim, co tam
W ponurym legło grobie:

Słońca i gwiazdy, które już
Zagasty ludzkim oczom,
Ognie rozpieczchłych dawno zórz
W nim swoje blaski toczą.

Długich pokoleń rojny tłum,
Co zginął w czasie fali,
Zgniłych już dębów zgłuchły szum
W nim ciągle żyje dalej.

Barwy zdeptanych dawno ziół,
Traw pokoszonych wonie,
Wody, po których został muł,
Wciąż żyją w jego łonie.

Myśl, co rozparła ludzki mózg,
I instynkt, co był w płazie,
Wielkie uczucie, co od różg
Zginęło jak w ekstazie;

Wola i zmarły odruch ciała,
Bytów materia wszystka,
Szept, co go z wargi powiew zwał,
Przelotne drgnięcie listka:

Cały ten bezmiar, bezlik ten
Życioświadczonego ruchu,
Co tam *snać*⁷ w wieczny zapadł sen,
Tu wiecznie żyje w duchu.

I on, zlan z bytów bytem on,
On, co w tworzenia niebie
Wysnuwa z siebie plonów plon
I znów go wchłania w siebie⁸ —

On, co na słońca wzniosł się perć,
Zrzuciwszy ciało okrycie,
On wie, że złudą li jest śmierć,
A zasię prawdą: życie!

Śmierć, Pozory

V

Ponad olbrzymie baszty skał,
Nad śmierci mgławce cienie
Duch się unosi — duch, co miał
Wieczności przywidzenie.

Duch, Góra

Wzniosł się, jak gdyby w blasku zórz,
Nad przepaść, nad głęboką,
A tam od dołu innych dusz
Ciche się cienie wloką.

Podróż, Walka, Kondycja
ludzka

⁷*snać* — pewnie, prawdopodobnie, przecież. [przypis edytorski]

⁸*On, co w tworzenia niebie...* — w całym powyższym fragmencie mamy do czynienia z koncepcją Boga wiecznie stwarzającego, a przy tym jednocześnie zawierającego się w świecie stworzonym, jak i wobec niego transcendentnego. Jest to odmiana panteizmu, zwana niekiedy *panenteizmem*, w romantyzmie rozwijana przez niektórych polskich filozofów, ale także poetów, np. Z. Krasieńskiego, do którego idei Kasprówicz chętnie w wielu swych utworach sięga. [przypis edytorski]

Pną się w promienny, stromy szczyt,
Nad żleby, ponad granie —
W górę, gdzie wieczny dzierży byt
Nad śmiercią panowanie.

Tak się leniwie pną w ten smug,
Z słonecznych skier utkany,
Jak gdyby miały u swych nóg
Ciężary i kajdany.

Tak się czepiają ostrych ścian,
Tak przy tym kurczą ręce,
Jak pod pieczeniem krwawych ran,
Jak w boleściwej męce.

Tak odwracają błędny wzrok,
Snać bielmem przysłonięty,
Jak gdyby wrogów czarny tłok
Nastawał im na pięty.

Nieraz się potkną, tak się pnąc
Tą przepaścistą percią,
Opile winem szczytnych żądz,
By górę wziąć nad śmiercią...

Nieraz się potkną — wtedy śmiech
Rozlega się w przestworzu
Tysiącem strasznych, dzikich ech,
Jak echa burz na morzu.

Śmiech

Jak przeraźliwe echa burz,
Gdy z nieb padają gromy,
A wielkie statki idą już
Na drzazgi i na złomy.

To śmierć wysłała z swoich nor
Widm rozpętane moce
Na ten urwisty, skalny tor,
Skąd wieczny byt migoce;

Śmierć

To niepewności straszny ptak
Bije ciemnymi pióry:
Cień jego pada na ten szlak,
Co wiedzie w jasne góry.

Ptak

Wyrzut się zrywa, niby szal,
Zadaje duszom razy,
Że obłamują kwiat swych ciał
O te krzemienne głązy.

Ciało

Że pnąc się w sfery marnych złud,
Nie pomną w swej podróży,
Iż ten nadludzki, płonny trud Rozkwitom ciał nie służy.

I wraz świadomość w ślad tych mąk,
Niby potworna żmija,
Ten swój oślizły przeży krąg,
W dusze się żądłem wpija.

Wąż, Kuszenie, Zwątpienie

Wpija się w duszę olbrzym wąż,
Ze swojej rad zdobyczy,
Wyrzywa wszystką siłę miąż⁹
I syczy, syczy, syczy...

Syczy, że wieki ziemski lud
Wyprawiał swe wybrance
Do tych tajemnych życia wrót,
Na te zawrotne krańce.

I że już długich wieków wiek,
Wspinając się daremnie,
Upadał w przepaść słaby człek,
W jej nieprzejrane ciemnie.

Że do padolnych tylko niw
Przyrosły byt człowieka:
Tu on kwitnący, tu on żyw,
Aż — końca się doczeka...

I syczy, syczy potwór—gad
Na tej przepastnej perci,
Że wszystko: człowiek, zwierz i kwiat
Podlega jednej śmierci.

Śmierć, Vanitas

Że śmierć nad wszystkim tron ma swój,
Owity w groźne cienie,
Że zmienia wszystko w rozkład, w gnój
I w mrok i w zapomnienie.

Tak syczy... syczy... na ten syk,
Wijący się u zboczy,
Trwoga wyrzuca z siebie krzyk,
Z ust białą pianę toczy

Strach

Rozpacz, idąca, niby straż,
W ślady błędnego grona,
Wykrzywia z śmiechu bladą twarz,
Wykręca swe ramiona...

Rozpacz, Śmiech

VI

Rozpacz i trwoga i ów płaz —
Straszna świadomość końca —
Zmieniają w zamęt cichy czas
Południowego słońca.

Cierpienie, Kondycja
ludzka, Obraz świata,
Rozpacz

Syk, krzyk, płacz, jęk i szału śmiech
I westchnień szept głęboki
Leją się ciężką falą ech
Na szczyty i na stoki.

Góra

Z każdego żlebu ciemnych gór,
Z każdej przepaści mgławiej
Jęk się dobywa: wzdycha bór
I płacze pas siklawy.

Łzy

⁹miąż — miąsz; najistotniejsza treść. [przypis edytorski]

Potok odbrzmiewa jęków tchom,
Cały w łkających pianach;
Szaleje głazów szary złom,
Skacząc po zdartych ścianach.

Z opocznych szczelin¹⁰, z skrytych jam,
Z wnętrza ponurej puszczy,
Jak długie pasmo mgławych plam,
Snuje się widmo tłuszczu.

Snuje się, wzmaga, gęsty kłęb
Wypełnia przestwór cały;
Szczytów zszarpanych zniknął zrąb,
Znikły urwiste skały.

Świat na nie spłynął, wszystek świat
Po tych przestworach sunie —
Za nim tysiące idą lat
W rozwianym w krąg całunie.

Świat tutaj spłynął... Łzy do stóp
Zlewają się zmroczone:
Ten płacze ojca, a ten w grób
Najdroższą niesie żonę.

Łzy, Obraz świata
Śmierć

Temu już w piersi zbrakło tchnień:
Na wieki żegna dziecię!
Rośnie łez fala... straszny dzień!...
O świecie! świecie! świecie!

Twojej boleści gdzie jest kres?
Gdzie rajy ciche niwy?
O świecie! świecie! ziemio łez,
O świecie nieszczęśliwy!...

Fala łez rośnie... W bezmiar mórz
Ta fala łez wyrosła...
Chwila — a świat pochłonie już —
A gdzież jest łódź? gdzie wiosła?

Okręt

Bez łodzi, wiosel, w smutku dal
Posępny orszak płynie
Po tym bezmiarze słonych fal,
Po wzdętej łez głębinie.

Śmierć

Trumny porywa gorzki wir,
W bolesną pędzi sferę;
Za nimi żywy płynie kir¹¹
I jęczy „Miserere”¹².

Płynie — ach! dokąd? gdzież jest kres?
Kiedyż się ból twój prześni?
O świecie! świecie! ziemio łez!
Kraju pogrzebnej pieśni!

¹⁰opoczne szczeliny — szczeliny skalne (od: opoka, czyli skała). [przypis edytorski]

¹¹kir — żałobna, czarna tkanina. [przypis edytorski]

¹²miserere (łac.) — zmiłuj się. [przypis edytorski]

Płynie — ach! dokąd? tam, gdzie łan
Wielkiego cementarzyska,
Gdzie myśli ludzkiej kres jest dan,
Gdzie fosfor prawdy błyska.

Gdzie myśl, co biegła w słońca wyż,
Ku niezgłębionej treści,
Płacząc całuje drogi krzyż
I słania się z boleści.

Gdzie myśl, odziana w czarny len,
W żaloby to okrycie,
Przestaje pytać: wieczny sen,
Czy też wieczyste życie?

Życie snem

VII

Cisza... sierpniowy jasny dzień
Otula widma szczytów
Wiewną powłoką ciepłych tchnień,
Idących z nieb błękitów.

Góra

Na stromych stokach lśnistych¹³ gór,
Wsparty o gładne ściany,
Śni, marzy, drzemie cichy bór,
W błękitne mgły odziany.

Drzewo, Las

Czasem się ozwie dusza drzew
I z cicha coś poszepce,
Gdy je pogładzi cichy wiew,
Co skalne trawy depce.

Potok, w słonecznych złocie skier,
Szemrze w kamiennym łożu;
Falami cichy idzie szmer,
Rozpływa się w przestworzu.

Woda

Między szczątkami zdartych pni,
Między szarymi ławy
W cichej kotlinie szkliwość lśni:
Milczące, ciche stawy.

Znieruchomioną, dziwną krucz¹⁴
Mają te wód źrenice:
Snać kryje głębia stawnych ocz
Niezgadłą tajemnicę!...

Tajemnica

Głaz niewidzialna rzuca dłoń...
I głaz szczytowy spada
W przepaści cichą, mgławą toń,
Gdzie śmierć spoczywa blada.

Śmierć, Otchłań

Ponad przepaścią, której głąb
Pomroka mgieł schowała,
Na skał wirchowych wszedłszy zrąb,
Leżą śmiertelne ciała.

Ciało

¹³lśnistych — lśniących. [przypis edytorski]

¹⁴krucz — czerń. [przypis edytorski]

Do ciała powrócił ludzki duch —
Dziwną przebywszy drogę,
Spojrzał w przepastnych mgławic puch
I czuje trwogę — trwogę...

Duch

III 1516

Nie było bytu, ani też niebytu...
Nie było głębi powietrznego morza,
Która wypełnia od szczytu do szczytu
Bezmiar przestworza...
Cóż się ruszało i pod czyją pieczę,
Zanim nadany kres był wszystkim rzeczom,
Zanim przepaści stały się widzialne,
Zanim turnice wystrzeliły skalne —
Nieb sięgające opoki —,
Nim ląd się oddzielił od wody?

Bóg, Mądrość, Stworzenie

O wiecznie świeży i młody,
Wartki, jak rzeka,
A jak ocean, głęboki
Duchu człowieka,
Ty, od początku do końca
Mknący ku treści,
W której się koniec i początek mieści:
Gdzież miało swoje ukrycie
To, co się kryje, ponure i senne?
W promieniach słońca,
W wiecznym kochanku, zakochane życie,
Gdzież miało blaski promienne?

Duch

Rzeka, Woda

Nim się początek urodził z początku,
Zanim się stało
To, co się stało; zanim w przemian wątku
Łączyła byty łączność, dzieliła rozdzielność,
Ni śmierć nie władła, ani nieśmiertelność,
Nad zmrokami nocy
Dzień jeszcze nie miał rozświetowej mocy,
Ani też białość dnia w swą brała moc
Ta czarna noc:
Ciemność jedynie
W ciemności legła głębinie,
Próżni ogromy
W próżni przybytek miały niewidomy.

Ciemność

Nad wszystkim i nad niczym było tylko Jedno,
Wszystkiego i niczego niedosięgłe sedno,
Spokój i tężno.
Bezruch i ruch.

O duchu ludzki, wychowan w mądrości,
Która z Jednego w twoje wnętrze spływa

Duch

¹⁵Z motywów wedyckich. [przypis autorski]

¹⁶motyw wedycki (*właśc.* wedyjski) — motywy odnoszące się do najstarszych pism indyjskich, Wed, w których zawarte są wierzenia, traktaty filozoficzne i teologiczne, opisy obyczajów i obrzędów. [przypis edytorski]

I niegasnąca, żywa,
Dopóki pragniesz, w twoim wnętrzu gości
I niegasnące, żywe ryje piętno
Na twoim bycie,
Że zwiesz się: duch,
Że zwiesz się: życie —
O duchu ludzki, zwrócony obliczem
Ku onej treści,
W której się koniec i początek mieści,
Ty wiesz, że Jedno w wszechpotężnej mocy —
Stało nad wszystkim i niczem,
Nad próżnią próżni i nad nocą nocy...
A może nie wiesz?!...

A ponad bezmiary
Pustki i ciemni, nad bezgranicami
Uczuło Jedno w bezmiarze
I w bezgranicach swojego istnienia
Pałącą miłość...

Miłość

Byłóż istnieniem, czego duch człowieka
Nie umie pojąć, acz pełen jest wiary,
Czystej, przejrzystej, jak Gangesu rzeka,
Wielka i święta,
Pełna jest świetlanych opali,
Kiedy jej wody spromienia
Słońce południa? Opilość
Narkotycznego uczucia powali,
O Jedno, wszystkich przed tobą —
W pobożnym żarze,
Jako pokosy zbóż,
Wszyscy już leżą:
Tylko się zlituj nad nami,
Niewiadomości zdejm pęta,
Niech twoja moc niepojęta
Będzie pojętą dla dusz!...

Rzeka, Woda

I oną dobą,
Która się stała porą por, macierzą
I dnia i nocy i pełni i nowiu
I gwiazd i słońca i świtów i zórz,
W owym bezmiernym pustkowiu,
Gdy Jednym miłość ośwładła,
Na ciemnię jasność upadła:
Nasienie nasion, wszechnasienie ducha,
Zapładniający żar...
I ciemnia głucha
Zmienia się w światłość i gwar...

Miłość, Stworzenie

Tak przyszła siła,
Co byt z niebytem spoiła,
Z łącznością rozdzielność,
Ze śmiercią nieśmiertelność.

O duchu ludzki, urodzony z siły,
Co nad krawędzią mogiły
Śród cmentarnego pola

Duch

Zmartwychwstając postawiła życie,
Ty wiesz, że jest przedział w wszechbycie —
Tutaj: przyroda, tam: siła i wola,
Tutaj: spoczynek, tam dotąd: dążenie —
O duchu ludzki, nasienie
Duchów, idących z zwróconym obliczem
Ku onej treści,
W której się koniec i początek mieści,
Ty wiesz, kto stanął nad wszystkim i niczem,
Ty wiesz, skąd wyszło stworzenie...
A może nie wiesz?!..

On jeden,
Co ma w niebiosach swój Eden,
W słonecznej skąpany ulewie,
On, w promienistym siedzący Edenie,
On wie sam jeden, kto wóz świata wdrożył,
On wie, skąd wszystko wzięło się stworzenie —
Bądź On je stworzył, bądź On go nie stworzył...
On wie sam jeden. — A może On nie wie?!...

Raj, Słońce

III

Waruno¹⁷!...

Bóg

Ręce się moje podnoszą ku tobie,
Wielki Waruno,
Porannej zorzy rozkrwawiona łuno,
Strugi promieni lejąca po globie!...
W twą stronę —
Ku twym wyżynom, o słońce,
Wzlatują myśli moje utęsknione,
A niespokojne, wciąż się poza siebie
Obracające,
Czy nie mkną za niemi
Nagie, wychudłe od dzikiej chciwości
Upiory mroków...

Światło

Ciemność

Kiedy na niebie
Blask twój zapłonie
Falą iskrzystych potoków
Ponad posępnym cmentarzyskiem ziemi,
Kryjących w sobie zgasłych wieków kości —
Ku twej słonecznej koronie
Ze snu rozwarte kiedy spojrzą oczy,
Czemu nie radość rozdzwięcza mą duszę
W błogosławieństwa święty hymn, w ochoczy
Wielebnych melodyj szal,
A tylko w wnętrzu wciąż przytłumiać muszę
Skryte, tajemne, natarczywe lęki?

Cmentarz

Strach

Traw twoich pęki
Lśnią szmaragdami, zaścielając miękkie,
Wonny, puszysty kobierzec dla ciał,

Natura, Ciało, Przemijanie,
Śmierć

¹⁷Waruna — w religii hind. bóg deszczu i nieba. [przypis edytorski]

Zaróżowionych pragnieniem rozkoszy!
Na toś w nie ogień swego życia wlał,
Na toś je z ziemią wielką żądzą skuł,
Ażeby wędły z trawami,
By blakły z barwą ziół,
By opadały razem z liśćmi drzew,
Nim zdążył przebrzmieć rozpoczęty śpiew?
Zanim nad nami
Zdoła się stoczyć w grób czerwonych mórz
Żar twego słońca, światło twoich zórz,
Czemu nas ręka niewidzialna płoszy ?
Czemu nas spycha w cień,
W chłodną, wilgotną toń,
W przygniatającą cieśń,
Nielitościwy, straszny, srogi boże,
Twa niewidzialna dłoń?

O życie!
O rytmie krótkich, urywanych tchnień,
Których największy arcymistrz nie złączy
W pełną, zamkniętą, harmonijną pieśń!

A ty, na szczycie,
Spokoju mając zgotowane łoże,
Srebrnym, przejrzystym naodzian obłokiem,
Słonecznym śmiejesz się okiem,
O płomienisty, a tak zimny boże!
Gdy oddech mięknie wśród starganych łon,
Gdy krew się sączy
Z palców, siłących się uderzać w lutnie,
By z tych przez ciebie naciągniętych strun
Wydobyć ton,
Co się nie urwie, nim się z tonem zleje,
Ty z głębi cichych, przedwieczornych łun
Wychyłasz cichą twarz —
Cichą okrutnie!

O wielki smutku nasz!
O wyczerpanie wszystkiej naszej siły,
O w oceanu głęb schodzące zorze!

Któż ci jest miły?
O kogo ty dbasz?
Czyje wypełniasz nadzieje,
O bezgranicznie obojętny boże?!...

Mglistą świadomość człowieka
W swoim bezdennym pochłaniasz Erebie¹⁸,
Jak ten ostatni blasków promień mgławicy
W swe bezgraniczne zatapiasz ją morze,
Zamykające się nad nią bez wrzawy,
Bez burz, bez gromów, bez pomruku fal,
Bez rozplenionych pierścieni,
Zanim się mogła stać świadomą siebie!

Morze, Woda

¹⁸Ereb — inaczej Hades; w mit. gr. królestwo Hadesa — boga śmierci; kraina umarłych. [przypis edytorski]

W nieogarniętą, w niedosięglą dal,
Która jest pełna ciebie,
Twych żywych ogni i twych martwych cieni,
Podnoszą ręce się moje...

Mrok na nie ścieka —
Mrok na nie zlewa swych ołowiów zdroje.

Ciemność, Otchłani

O ciemnią nocy posępny pogrzebie!
Drogo nieznaną! o drogo daleka,
Ginąca w ciemni przepastnej otchłani!
Widma tułacze —
Potworne strachy, lęki i rozpacz,
Ośleple, głuche, o piersi zapadłej,
Gęsto twe brzegi obsiadły:
Oblazłe z włosów czaszki poźółkniałe
Biją o czaszek nawalę
I pięć o pięć się rani
I z zachrypniętej krtani
Okrzyk bezdźwięczny kracze
Twą nieśmiertelną chwałę,
O słońce! o życie!
O ty gasnących zórz wieczornych boże!
O ty posępny pogrzebie!
O ty nieznaną, o daleka drogo!...

Cierpienie, Przemijanie,
Rozpacz, Śmierć, Trup,
Gotycyzm

Mnogo
Globów ognistych —
Ty wiesz: tak mnogo, że milion rozumów,
Lat miliony liczących, nie zdoła
Wyczerpać miary — rozsiałeś dokoła
W tym pełnym ciebie przestworze.
W błękicie
Dnia słonecznego, o promienny boże,
I w nocy roztoczach mglistych,
O ty pomroków panie,
Krążą wśród szumów,
Niedosłyszalnych dla ucha,
Te światy.
I każdy z nich ma swe zorze,
Co gasną,
Każdy blaknącą ma swą jutrznię własną,
Swych słońc zachodnich każdy ma szkarłatny
I swe przepastne otchłanie...

Życia i śmierci ty harmonio głucha!...

Na szczycie
Swoich ogromów, pomiędzy ogromy
Siadłeś, Waruno, i patrzysz na ziemię,
Na pył ten marny, na proch ten znikomy,
Na to robactwo, na te lwy, na trawy,
Na wód kropelkę, na plemię
Ptaków i ludzi,
Na krwawy,
Na nieopłatny znój...

Obraz świata, Ziemia

Zabłysły zorze —
Na łan zorany spłynął blasków zdrój,
Pieśń skowrończana ze snu siewcę budzi...
Ziarna wyrosły w twoich deszczów rosie,
Kłosa dojrzały w ciepłe twego słońca.
Orkanny¹⁹ tabun twój
Przebiegł po roli i stratował siew...
O zmiłkły pieśni skowrończanej głosie!
O ty zdeptany ugorze,
Na którym sterczy zwiędły, czarny krzew —
Oset żałoby...

Światło

Wiatr

Bez końca
Wicher uderza o wierzchołki drzew...
Czerwone liście padają na groby
Głucho, bez dźwięku...

Upiorne dusze obiegły rozdroże...
Patrzą... gdzie patrzą?... Suną... dokąd suną?...

O lęku !...

O ty słoneczny, o jasny Waruno!...

¹⁹*orkan* — nazwa silnego wiatru; *orkanny* znaczący ma: wietrzny, z wiatru utworzony. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/nad-przepasciami>

Tekst opracowany na podstawie: Jan Kasprowicz, Krzak dzikiej róży, Towarzystwo Wydawnicze, Lwów, 1898

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Olga Sutkowska.

ISBN 978-83-288-0337-4

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).